

ŻYCIE I TWÓRCZOŚĆ RZEŹBIARSKA JÓZEFA SOBOTY

Józef Sobota, rzeźbiarz z Regut, wsi w pow. otwockim, leżącej w pobliżu przystanku kolejowego Kołbiel i drogi biegnącej z Góry Kalwarii do Mińska Mazowieckiego, ma dziś 80 lat. Rzeźbić zaczął niedawno — jak mówi: „trzy zimy minęło jakiem zaczął rzeźbić”. Nie należy do tych rzeźbiarzy ludowych, którzy to już w dzieciństwie pasając krowy wycinali kozikiem ptaszki i różne figurki. „Na takie zabawy nie było czasu. Rodzice były bidne, nie było tak jak dzisiaj, żeby tak dobrze ludziom było. Ojciec pędził do roboty. Byłem najstarszym z czterech dzieci, a i ojciec był chorowity, to musiałem mu pomagać od najmłodszych lat. Nie było tuj zimi dużo, styry morgi, tak jak dzisiaj leżą niecałe dwa hektary i to jeszcze piaszczysto zimi. Jak mi 17 rok sedł a i młodsze dzieci podrosły, że mogły w domu pomagać, ojciec nie miał tyle zdolności utrzymania nas wszystkich i oddał mnie na służbę we wsi. Dwa miesiące

służyłem u gospodarza, potem poszetem do pikarza na pomoenika do piekarni. Prawie pięć miesięcy tam byłem. Jak mi 18 rok szedł ojciec mnie zabrał do domu, bo nie miał zdrowia dobrego. Skoro mnie zabrał do domu, to nie wytrzymało trzy miesiące jak odumar’.

(...) Wtedy nijaki pan Orzechowski kupił od hrabiego takie sosny, maciory zwane. W lesie wyrabiał z nich spały, to znaczy kolejowe brusy, takie pod szyny i to zwozili do Celestynowa do stacji. Więc ja miałem czas, bo ludzie jak mieli większe gospodarstwo nie mieli czasu tam chodzić. W domu małe gospodarstwo było, to jeździłem do tego lasu. Ale nikt nie chciał ze m i o robić, bo mówili, że dzieciak jest młody i nie bendziem pracować na niego. A jeśli mi pomagali to tak, byle jakiegoś drzewa nakłać na furę i niech wiezie. Dałem sum spokój. Taki sposób sum se kłatem i jeszcze najsampierw przyjechałem na ten kierunek, gdzie kwity

Il. 1. Kapliczka z fotografią autora, 34×10 cm.





2



3

J. Sobota. Il. 2—4. Kapliczka „słupek”, drewno, wys. 61 cm. Całość i fragmenty. Il. 5. Kapliczka, drewno, 37 × 20,5 cm

wydawali. Ale cóż z tygo. Z tygo dźwigania co kłotem, to w kuńcu ociemniałem. Ciemnia spadła na mnie i ociemniałem, że człowieka nie widziałem. Nie było tak dochtarów jak dzisiaj, bo to było za ruskich czasów, za cara, to jest z dawnych lat. Była tylko kobito staro we wsi u nas, chtëra to ciemnie podnosiła. To była nawet stryjno naso. Matka poszli ze mno do tej kobity i ta stryjno mi to ciemnie podnosiła, podnosiła i podniosła.

(...) Osiemnasty rok mi sedł i to drzewo się skończyło. Poszetem na kolej. Robilem w Warszawie na kowelskiej stacji, jak to kiedyś za ruskich czasów nazywali. Trzeba było 12 spał dziennie wymienić. Ale starszy roboczy, Polak, nazywał się nijaki Zmorzański, un mnie wzion troche pod uwagę, że jestem młody chłopak i tak mnie zawsze troche uchronioł, na posyłkach mnie mioł, aby ten dzień tak zszedł, a inni musieli to robić. Ale tam robota se skończyła. Przyszetem do domu. 18 lat się skończyło, 19 rok mi zaczął iść. No, co tu robić. Dziadek powiedział, że nie ma na utrzymanie, ale jest u nas we wsi taka pani, chtëra miała wietrak, wietrzny młyn znaczy sie. Pogadali tam z nami. Ta pani mówi do dziadka — jakby un chciał, to by sie mógł ożenić z moją wychowanicą i nauczył się tego zawodu młynarza. Dla mnie nie było to nic strasznego, bo miałem pojęcie do wszystkiego. A był czeladnik i un miał mnie pouczać. Jak zaczął mnie pouczać, to nie dał mi wejść na wietrak, bo bojał sie, że jego wydała jak mnie nauczy. Ożeniliśmy się w karnawale, ale do jesieni, do grudnia wypędziła nas ta pani, bo dlatęgo że trafił się drugi czeladnik, taki chtëry miał swoje dzieci, chłopaków takich i wdowiec był. Powąchali

sobie i żenić sie. Dla nas nie było spania w mieszkaniu tylko w stodole. Ale mnie tak natchnął Pan Bóg, żeby zamknąć wierzeje, a iść podsłuchać co uni se mówią. I zaczynają rozmawiać o ożenieniu. Ale ta matka: — no tak to tak panie Piotrowski, ale co zrobić z niemi. A un mówi tak: najzwyczajni wypędzić, wypędzić i skończyło się. I tak zrobiła. Na drugi dzień wstaje rano i przychodzi i mówi, że tak i tak jakbym był z nimi i słyszał to wszystko, mówie że mata nas wypendzić, bo sie mata żenić z tem Piotrowskim. A una wrzeszczy, od wielkich cholerów nawymyślała, że kłamie, że tak nie było, a przecież słyszałem to na własne uszy. I wypędziła nas na zime. Mieliliśmy dwa złote, groszy dwadzieścia piniendzy rosyjskich, to znaczy tygo na dzisiejszy czas pół litra wódki. 1 zł i 10 gr kosztowało pół litra wódki, a 10 gr na zbycie. No jakoż to życie. Pośliśmy do swojej matki, ale matka przecież tak samo było bidna, nie nie miała. Takżeśmy tam byli przez dwa lata. Później chciałem swoje bude zrobić. Troche moja matka mi dali drzewa, troche sie ukradło, bo tu kiedyś były dworskie lasy. I tak sie zgrodziło to swoje chałupę.”

Józef Sobota nie mniej barwnie opowiada dalsze dzieje swojego życia. Postawiwszy dom i budynki gospodarcze dokupował po kawałku ziemię, bo chciał być takim samym gospodarzem jak inni we wsi. Tymczasem musiał zajmować się różnymi pracami zarobkowymi.

„Zajonem się traczką — mówi. — Przez dwadzieścia lat rżonem traczkę, bo to był zarobek na tej traczce dobry. Ludzie dali jeść i tak się żyło. Ale był tedy taki człowiek, chtëry mioł tu 6 morgów ziemi, a mieszkał w Kątach.

Un chciał sprzedać to ziemie. Jak tom traczkę żelom zarobiło się pare złotych. Był tu Trzeciok Franek i mówi, żebym ten grunt kupił, ale ja powiedziałem, że nie kupimy tego gruntu, bo bendzie chciał dużo piniendzy. Ale un mówi, że kupimy. Ja pytam ile un teraz bendzie chciol. Wienczej nie bendzie chciol jak dwa miliony, bo tu już na marki było. A ja mówię: — Franek, jak kupimy za trzy, to pół miliona fakturwego dostaniesz. Poszliśmy do niego w sobotni dzień. Nawet 25 tys. jego piniendzy wzionem. Zachodzimy do jego swoka, kiedyś dawno byli swoki a dziś wuje. Swoku, mówi, niejchciejcie tyle, tylko tyle ile macie wzioné. A un mówi tak. Franek ty kup, mi pieniondze niepotrzebne, zobaczys, że ci sie przydo. A un mówi. Swoku, my momy tyle ziemi, że nie ma chto robić. Ja tak, on tak. Un miol takie przyslowie. Jucha. Jak jucha, mówi, nie weźmie trzech milionów to idźta do domu. Co bende gadał. Te trzy miliony zgodziłem sie dać.”

Miał więc Sobota wraz z ojeowizną 10 mórg ziemi, dwie krowy, konia, stadko owiec i kilka świń. W społeczności wiejskiej zaczęto uważać go za dobrego gospodarza. Ale chciał mieć jeszcze większe gospodarstwo. „... Po sionsiedzku był las. To tak mi zawsze duch mówił, żeby ten las jakimś prawem kupić. Posetem do dziedzica, mówie, panie dziedzicu tak i tak, może bym to kupił. Mówi, że sprzedo. Ale nie miałem piniendzy, tylko takie chałupę chciałem sprzedać, a znowu se pobudować jakieś inne. Ale mówi, że za piniendze un nie sprzedo, tylko pyta sie mi co ja moge robić. On chciał, żeby narżnoć sztachetki do grodzenia. A ja mówie, że właśnie ja się tym trudnie, panie dziedzicu, tylko z tego żyje. No i zgodził się na taki odrobek.”

W ten sposób gospodarstwo powiększyło się o dalsze 6 mórg. Sobota sezonowo zajmował się w dalszym ciągu traczką. Mając czterdzieści kilka lat w czasie pracy uległ



5

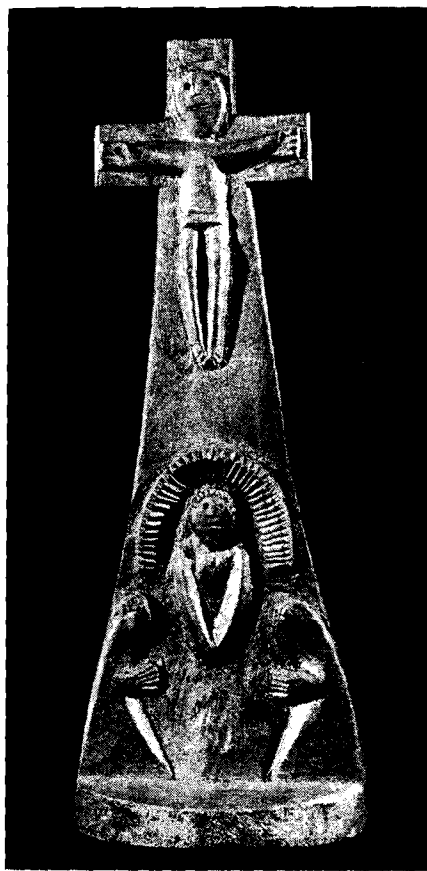


4

wypadkowi. „... Zleciłem przez drugiego człowieka z warsztatu i strząchnęłem nogi. Bez pół roku nie mogem zupełnie chodzić, bo dostałem skrzepu krwi w nodze. Można było sikiero rąbać, a krew nie szła i tak się człowiek mordował. Nogę chcieli mi upiłować, nie dałem jej upiłować tylko mnie Pan Bóg natchnoł, żeby stawić pijawki. Nie chcieli mi bardzo dawać tych pijawek, bo mówili że zgłupieje, ale jak już śmierć groziła, 12 tygodni leżałem w łóżku już przez życia, tylko śmierci wyglądać, tak że wreszcie zaczęliśny te pijawki stawiać. Zaczeliśmy stawiać od św. Stanisława bez trzy tygodnie co dzień, wiele tylko się przypilo i pomalutku, pomalutku zaczęna ta krew chodzić i chodziła i odzyskałem swoje noge, ale zawsze miałem taką nie swoją (...)

(...) Dzisiaj to ludzie bardzo mało Boga wspominają, ale wtedy kiedy mnie ten ból mordował zawsze mówiłem, żeby mnie jeszcze Pan Bóg pomógł, żebym mógł chodzić.”

Na tę intencję Józef Sobota postawił kilka lat temu swój pierwszy wotywny krzyż. „... Postawiłem krzyż na drodze, przy tej trasie, ale to nie nie dawało. Postawiłem, ale tak jak mnie bolało, tak zostało. Nazot nie mokiem chodzić, ale mokiem jeszcze robić. Nareszcie złożyło mnie tak, że zupełnie nie mokiem chodzić, tylko siedzieć. Nareszcie zrobiłem 5 kapliczek takich (il. 17), rozwiesiłem ich po lesie, a zawsze prosiłem Boga, żeby mi Pan Bóg jakoś tam jeszcze dopomógł. Nareszcie, drugo zime przysniło mi sie we śnie, żeby zrobić jeszcze piené, ale nie powiedziane było, żeby zrobić piené, a już noga ustanie bolić. To ja zrobiłem tych piené i rozwiesiłem ich tu po lesie, przy drogach. Nareszcie myśl mnie napadła taka, żeby zrobić taką kapliczkę do kościoła, taką która tu stoi przy wjeździe do wsi przy głównej drodze (il. 20). Tu był ksiondz, taki przyjezdny, na religiu przyszedł, obejrzał to i powiedział



7

8

J. Sobota. Kapliczki. Il. 6. Drewno malowane olejno, tło białe, figury srebrne, wys. 23,5 cm. Il. 7. Drewno mal. srebrną farbą, wys. 29 cm. Il. 8. Drewno, wys. 33 cm.

tak, że kościół tyho nie przyjmie. Ale powiedział: niech pan robi, może się uda. Zrobiłem i postawiłem tutaj. Postawiłem tu, jakim tam mógł takim postawił, ale zawsze prosiłem o to, żeby mi jakoś Pan Bóg dopomógł, żebym jeszcze chodził. Nareszcie przyjeżdżał pan taki z Warszawy, nie wiem chto, zainteresował się tą kapliczką, pytał się kto to zrobił i powiedzieli mu, że jest tu taki, nawet ze strachem ludzie powiedzieli, bo tak było. I przyszedł i mówił, żeby to robić i pieniędzy dał mi na utrzymywanie do tygo życia i dochtora mi swojego przywiezli i dużo mi pomogli."

Sobota, rozwieszając i stawiając przy drogach wykonane przez siebie kapliczki spełniał wolę bożą, przekazaną mu we śnie. Wierzył, że prośby jego zostaną wysłuchane, że wróci mu władza w nogach. I rzeczywiście, latem 1973 r., po pierwszych wizytach specjalnie sprowadzonego lekarza, Sobota zaczął chodzić, podpierając się już tylko jedną laską, a nie jak dawniej dwiema. Mógł ponadto chodzić więcej, nie męcząc się tak szybko.

Uwierzył więc w skuteczność swych wcześniejszych poczynań. Zaczął przecież rzeźbić z bożego natchnienia i oczekiwał się nagrody. Sam nawet nie śmiał tego oczekiwać. Wiele razy podkreśla w rozmowie, że we śnie słyszał tylko, że ma wykonać kapliczki i porozwieszać je przy drogach. Uczynił to, a wkrótce potem kapliczkami zainteresowali się ludzie z Warszawy, sprowadzili mu lekarza, a ten udzielił widocznej pomocy. Wszyscy, którzy dotąd u niego byli pomagali mu, jakżeż więc miałby nie wierzyć, iż jest to nagroda za spełnienie polecenia, które usłyszał we śnie.

„Odkrycie” Soboty przez ludzi z zewnątrz zmieniło stosunek własnego środowiska do rzeźbiarza; wywarło też znaczny wpływ na niego samego.

Początkowo nie znajdował ani uznania, ani zrozu-

mienia wśród ludzi ze wsi. Nawet żona, starsza od niego i od wielu miesięcy obłożnie chora, z lekceważeniem odzywała się o rzeźbieniu męża. Gdy przygotowywał kapliczkę, przeznaczoną na grób, powiedziała: — „Jak krowa zdechnie, to się jej tą kapliczkę postawi, a nie na naszych grobach”. Ale gdy do Soboty zaczęto przyjeżdżać, z szacunkiem oglądać jego rzeźby, kupować je — gdy tylko mogła wstać z łóżka, szła do kapliczki, postawionej przy drodze do wsi, i stroiła ją kwiatami zerwanymi z pól i z własnego ogródka.

Zainteresowanie ludzi z miasta Sobotą zmieniło w widoczny sposób stosunek środowiska do rzeźbiarza. Kapliczki jego muszą mieć jakąś wartość, skoro specjalnie z Warszawy przywożą Sobocie lekarza, zagraniczne leki, skoro biorą jego rzeźby.

Sam Sobota też zaczął inaczej patrzeć na swoje kapliczki, traktować je nie tylko jako dzieła z mocy snu należne Bogu, ale jako rzeźby cieszące się uznaniem, potrzebne ludziom, chwalone, zamawiane.

„Odkrycie” Soboty sprawiło, że poczuł się on rzeźbiarzem, i poczynając od wiosny 1973 r. w kapliczkach jego widoczna jest duża ewolucja, wyraźny rozwój.

Pierwszy postawiony przez Józefa Sobotę krzyż wotywny nie wyróżniał się niczym specjalnym. Był to prosty, drewniany krzyż niewielkich rozmiarów, nie posiadający zdobień, ani rzeźb.

Dopiero w późniejszych kapliczkach, z 1971 r., wprowadził Sobota płaskorzeźby. Kapliczki te miały dość prostą konstrukcję skrzynkową, zbite były z grubych, prostokątnych desek. W niektórych kapliczkach boczne deski były szersze u dołu (il. 17). Właściwe zdobienie znajdowało się w prostokątnej desce, tworzącej główną ściankę kapliczki.

Od wykonania tej deski rozpoczynał Sobota pracę nad kapliczką.

W kapliczkach tych powtarza się prawie jednakowy motyw ikonograficzny: centralna postać, zajmująca górną część deski, to Chrystus Ukrzyżowany w otoczeniu dwóch klęczących aniołów ze złożonymi do modlitwy rękami. W dolnej części deski znajduje się postać Matki Boskiej wkomponowana bądź w prostokątną ramę, bądź w wydłużoną arkadę, wspartą u dołu o dwie klęczące i modlące się postacie, prawie analogiczne do postaci górnych i bocznych. Tworzył się w ten sposób jak gdyby piramidalny układ podkreślony nieznacznie zwężającą się ku górze deską z trójkątnym ścięciem na daszek i samą kompozycją płaskorzeźb. Górny trójkąt zajmowały ramiona krzyża, pod którym rzeźbiarz umieszczał symetrycznie po obu stronach klęczące postacie, a pod nimi dwie następne, ale usytuowane bardziej na zewnątrz w stosunku do centralnie umieszczonego wizerunku Matki Boskiej.

Pierwsze kapliczki wykonane były z „osy”, czyli drzewa osikowego, bądź z „sokory”, czyli topoli oraz z desek sosnowych. Do rzeźbienia ich Sobota posłużył się najprostszy narzędziami — kupionym w sklepie scyzorykiem, własnoręcznie wykonanym nożem z szerokiej, grubej blachy oraz kilkoma dłutami zrobionymi z grubych prętów metalowych, spłaszczonych i zastrzonych na końcach. Sobota wykonał także ze złamanych widel specjalny szpikulec do oznaczania oczu. Do pierwszej obróbki drewna używał małej siekiery i pilki.

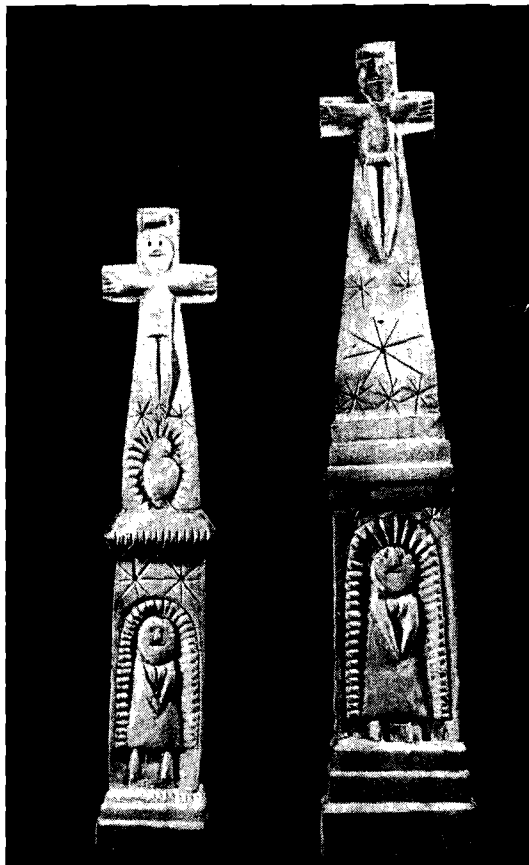
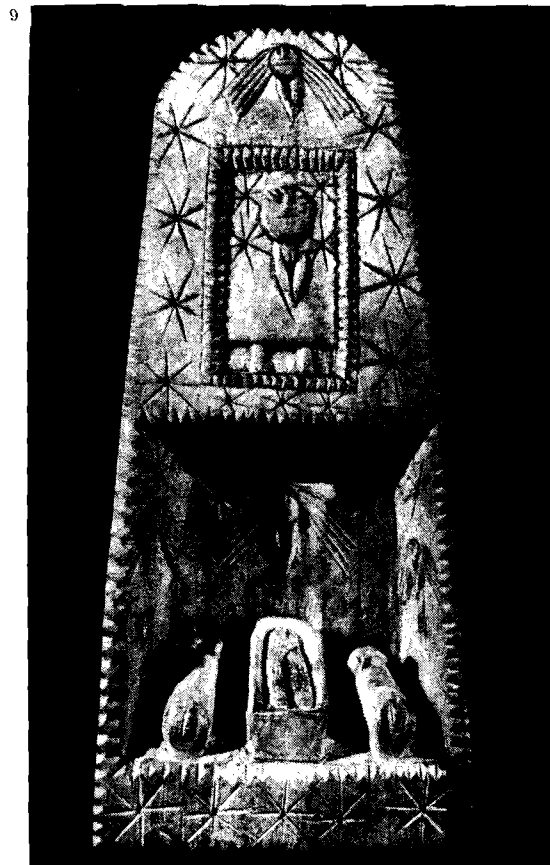
Najwcześniejsze kapliczki zawsze malował. Używał w tym celu farb emaliowanych i nitro — białej i srebrnej. Białą „małą”, czyli farbą, zamalowywał całą powierzchnię kapliczki, a następnie srebrem pokrywał wszystkie postacie: Chrystusa, Matkę Boską, św. Józefa, aniołki itp.

Bogatsze rozwiązanie konstrukcyjne i kompozycyjne miała kapliczka słupowa, postawiona przy drodze wiodącej do wsi (il. 20). Była ona znacznie większa i skonstruowana z trzech desek zbitych w kształcie litery H. Środkowa deska zdobiona była płaskorzeźbami z obu stron, natomiast dwie skrajne deski, przybite pod kątem prostym do środkowej, zdobione były tylko na zewnętrznej płaszczyźnie. Wśród płaskorzeźb powtarza się motyw Krucyfiksu z adorującymi aniołkami, Matki Boskiej również w otoczeniu dwóch aniołków oraz Św. Rodziny z Bogiem Ojcem i Duchem Św. Niektóre aniołki były wycięte osobno, a następnie przybite do deski. Później Sobota od razu komponował w desce całość płaskorzeźby. Kapliczkę umocował na słupie ponad metrowej wysokości i nakrył dużym dwuspadowym daszkiem wykonanym z dwóch kawałków starego falistego eternitu. Całość ogrodził czworobocznym płotkiem sztachetkowym.

Kapliczki skrzynkowe zawieszał Sobota na przydrożnych drzewach. Było mu ciężko, nikt z sąsiadów nie chciał w tym brać udziału, czasem tylko pomogło mu jakieś dziecko. Kapliczki te wiszą w okolicy wsi, na dalsze wędrowki brakło Sobocie sił. Tylko jedna kapliczka wisi poza wsią, w Starej Wsi koło Kolbieli. Jadąc kiedyś wozem na targ do Kolbieli zauważył, że w stojącej przy skrzyżowaniu dróg kapliczce nie ma żadnego obrazka ani figury. Postanowił więc umieścić tam swoją kapliczkę. Schował ją w papierowy worek po cemencie, uprosił jakiegoś traktorzystę, aby zabrał go do Kolbieli i nie nikomu nie mówiąc — pojechał i zawiesił swą kapliczkę. Po powrocie na odkrytym traktorze czy to z wrażenia, czy z zimna i wstrząsów zaniemógł i przez kilka dni nie mógł mówić.

W niektórych kapliczkach umieszczał w prostokątnych ramkach, za szkłem, obrazki z wizerunkami świętych czy Matkę Boską. W jednej z kapliczek obrazek taki umieścił na

J. Sobota. Il. 9. Kapliczka z szopką, drewno pokostowane, 32,5 × 14,5 cm. Il. 10. Kapliczki, drewno, wys. 33 i 41,5 cm.





J. Sobota. Il. 11. Kapliczki „słupki”. drewno pokostowane, wys. 88,5, 86, 65 cm.

figurze Matki Boskiej wyrzeźbionej w desce. Zapytany, po co wycinał figurę skoro ją zasłania obrazkiem, wyjaśnił, iż zawsze ktoś zły może szkielek zbić, a wtedy choć obrazek wypadnie, pozostanie rzeźba.

Później, po zetknięciu się z ludźmi przyjeżdżającymi do niego i zamawiającymi rzeźby, Sobota zaczął wykonywać swe kapliczki już nie tylko do zawieszenia w lesie czy przy drodze, ale i dla siebie, rodziny i przyjezdnych. Zawiesił w swoim pokoju kilka „kapliczek”, zbliżonych w typie do tych z wizerunkami świętymi za szkłem, tyle że zamiast litografii religijnej umieścił zdjęcia rodzinne. Kapliczka taka pełniła podobną rolę, jak pamiątki z pierwszej komunii, fotografie ślubne czy z okresu służby w wojsku.

Kapliczki takie rozdał również rodzinie. W tym to czasie otrzymał od autora tego tekstu kilkanaście fotografii z własnym wizerunkiem, zaczął więc wprawiać je za szkło do kapliczek, które ofiarował „na pamiątkę” paru odwiedzającym go osobom. Spośród posiadanych zdjęć wybierał takie, na których sfotografowany był razem ze swymi rzeźbami (il. 1). Oczywiście w kapliczkach tych pod fotografią nie mogły znajdować się płaskorzeźby z wizerunkami świętych, bo nie byłoby to „godne”. Kapliczka składała się więc z dwóch części: dolnej z fotografią, 6 × 12 cm, umieszczoną

za szkłem oraz górnej, którą wieńczył krzyż z figurą Chrystusa i klęczącymi postaciami po obu stronach jego podstawy (aniołki lub Matka Boska i św. Józef). W niektórych kapliczkach, zamiast krzyża, nad fotografią umieszczał płaskorzeźbę przedstawiającą krucyfiks z aniołkami. Górna część miała wówczas kształt trapezu.

Zetknięcie z miejskim odbiorcą spowodowało, że Sobota zaczął dostosowywać swe kapliczki do nowych funkcji. Proszono go, aby wykonał kapliczki, ale bez bocznej skrzynkowej obudowy i daszka. Początkowo wzbierał się, tłumacząc, że kapliczka zawieszona na drzewie musi mieć ścianki i daszek, żeby święte figury chronić przed zimnem i deszczem, przed szybkim zniszczeniem. Ale gdy mu wyjaśniono, że kapliczki te będą zawieszane w mieszkaniu — zgodził się pozostawić tylko deskę z płaskorzeźbionym przedstawieniem (il. 5).

Wkrótce jednak wpadł na nowe rozwiązanie konstrukcyjno-kompozycyjne kapliczki przeznaczonej do mieszkalnego wnętrza. Miała ona kształt czworoboku zwężającego się ku górze i zakończonych krzyżem (il. 2). Wzorem była tu zapewne kapliczka słupowa stojąca u wjazdu do wsi. Sobota wykonał kilkanaście takich słupów-kapliczek, różnej wielkości (od 20 do 110 cm wysokości), o podstawie prostokątnej lub — rzadziej — kwadratowej (o boku od 5 do 30 cm). Ale nawet w tych ostatnich — zawsze wyróżniał dwa ujęcia główne (front i tył traktowany równorzędnie) i dwa boki. Zresztą wszystkie pokryte płaskorzeźbą. Płaszczyny główne, „frontalne”, o bardziej rozbudowanej kompozycji ikonograficznej, wieńczył krzyż z postacią Chrystusa.

Tematyka płaskorzeźb jest mało zróżnicowana. Centralnymi postaciami są Chrystus na Krzyżu, Matka Boska oraz Święta Rodzina z Bogiem Ojcem i Duchem Świętym. Uzupełniają je postacie klęczące i modlące się, niewiele się od siebie różniące, które rzeźbiarz określa jako Matka Boska i św. Józef (gdy występują przy krzyżu) lub anioły (przy figurze Matki Boskiej). Pojawia się też, w później wykonanych kapliczkach, Serce Jezusa, Ucieczka do Egiptu, postacie świętych: Franciszka, Antoniego, a zwłaszcza patrona rzeźbiarza — św. Józefa bądź samego, bądź przy stolarskim warsztacie z małym Jezusem.

Przedstawienie Matki Boskiej zawsze występuje w prostokątnych lub owalnych ramach zdobionych karbami.

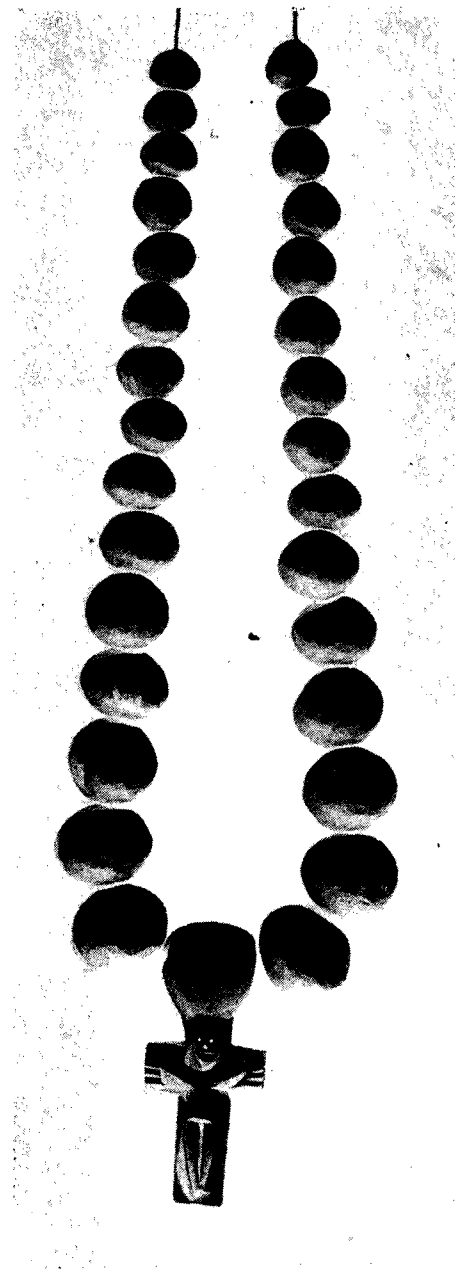
Wszystkie postacie zaznaczone są konturowo i dość schematycznie. Twarze wykonane są w formie płaskiego owalu z dwoma dziurkami wyobrażającymi oczy, nos — to lekko wypukła kreska, usta — poziome wycięcie. Jedynie postacie klęczące mają twarze modelowane z profilu.

W kilku, kolejno rzeźbionych kapliczkach, pojawia się postać samego Soboty, siedzącego na stołku ze sparaliżowanymi nogami i — ozdrowionego, stojącego przy pomocy lasek. Stanowi to zapewne wyraz podzięków za uzdrowienie, a może i prośbę o zdrowie.

We wszystkich kapliczkach, zarówno skrzynkowych, jak i słupowych, tematy występują w układzie piętrowym. Początkowo były to dwie lub trzy strefy, później — zwłaszcza w rzeźbionych słupach — cztery do sześciu.

W nowszych kapliczkach widoczna jest bogatsza dekoracja, karbowane krawędzie, karby zdobiące ramki, gwiazdki rytmicznie wypełniające wolne tło.

Kapliczki Sobota początkowo malował białą i srebrną farbą, potem gdy nie miał „srebra”, próbował postacie pokrywać zielenią, żółcią i czerwienią. Obecnie wszystkie rzeźby przeznaczone „do miasta” pozostawia nie malowane, ale drewno pokostuje, tak że przybiera ono żółto-brązowy odcień. Pokostuje zwłaszcza rzeźby z osiki, lipy i topoli, aby zabezpieczyć je i utrwalić. Rzeźbi również w gruszy i jabłoni, ale wówczas zostawia często rzeźby w stanie nie malowanym.



12

13



J. Sobota. Il. 12. Różaniec, drewno.
Il. 13. Krzyżyk, drewno, wys. 8 cm.

Po serii kapliczek słupowych, na jesieni 1973 roku, wykonał Sobota piękną kapliczkę przeznaczoną do postawienia na słupie i nakrytą blaszanym daszkiem (il. 19). Składa się ona z trzech grubych desek zbitych w kształcie litery H, podobnie jak pierwsza kapliczka przydrożna. Wszystkie płaszczyzny, a jest ich osiem, zdobione są płaskorzeźbami o strofowej — jak zawsze — kompozycji. W kapliczce tej występują wszystkie dotychczas wykonywane przez rzeźbiarza postacie, scenki i motywy ornamentacyjne. Kapliczek takich zamierza wykonać jeszcze kilka.

Przy końcu roku wymyślił Sobota nowy temat — szopkę (il. 9). Posłużył się schematem deski-kapliczki, z tym że w dolnej części stworzył wnękę, w której umieścił w lekko perspektywnym skrócie Jezusa leżącego w żłobku, w asyście dwóch osiołków i dwóch aniołków. Górę pozostawił taką jak w kapliczkach — z postaciami Matki Boskiej, świętych i aniołów. Oczywiście w szopkach nie pojawia się motyw ukrzyżowania.

Wkrótce potem rzeźbił Sobota nowy temat — nazywa go „choinką” (il. 18). Jest to spora, lekko wypukła deska, zwężająca się i zaokrąglająca ku górze. Co najmniej 3/4 jej, to motyw „jodełki” przedstawiający świerk. W dolnej części oddzielonej wąskim paskiem, zdobionym 7 gwiazdkami, wyrzeźbił Sobota legendę o Św. Rodzinie i ludożercy. Święta Rodzina występuje tu jednak nie z Bogiem Ojcem i Duchem Świętym, ale z ludożercą (zbójem) po prawej

stronie. Aby nie było żadnej wątpliwości, ludożerca ma grubą kij w lewej ręce, natomiast święte postacie mają obok głów ośmioramienne gwiazdki, oznaczające ich świętość. Ludożerca, jako „mniej godny” jest mniejszy od figur Matki Boskiej i św. Józefa. Aby jednak mały Jezus nie stał niżej od zbója, rzeźbiarz umieścił go ... wyżej, tak że sprawia on wrażenie jakby unosił się w powietrzu.

Przedstawienie Św. Rodziny występuje u Soboty dwukrotnie. Raz w wersji zapożyczonej z barwnej litografii wiszącej nad łóżkiem, drugi raz w wersji plastycznej interpretującej legendę.

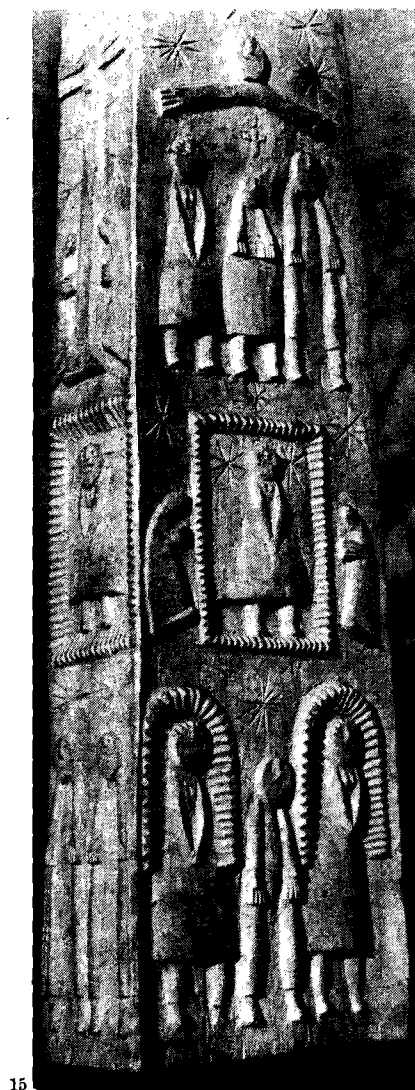
Na litografii Bóg przedstawiony jest jako starzec z rozłożonymi rękoma, z których zwisa płaszcz, na tle którego stoi Święta Rodzina. Nad głową zaś małego Jezusa przedstawiony jest w postaci gołębia Duch Święty. U Soboty Bóg Ojciec przedstawiony jest w uproszczonej wersji — jako głowa z rozłożonymi rękoma, Duch Święty przeistoczył się z gołębia w krzyżyk. Oczywiście schematycznie potraktowane są i postacie — Matka Boska i mały Jezus w sukieneczkach, św. Józef w spodniach. Wszyscy mają podobny układ rąk, tylko Matka Boska ma ręce do dołu, złożone jakby do modlitwy.

Druga wersja Św. Rodziny stanowi schematyczną trawestację legendy, którą przytaczam tu dosłownie za Sobotą.

Rzeźbiarz barwnie opowiada tę historię, interpretując



14



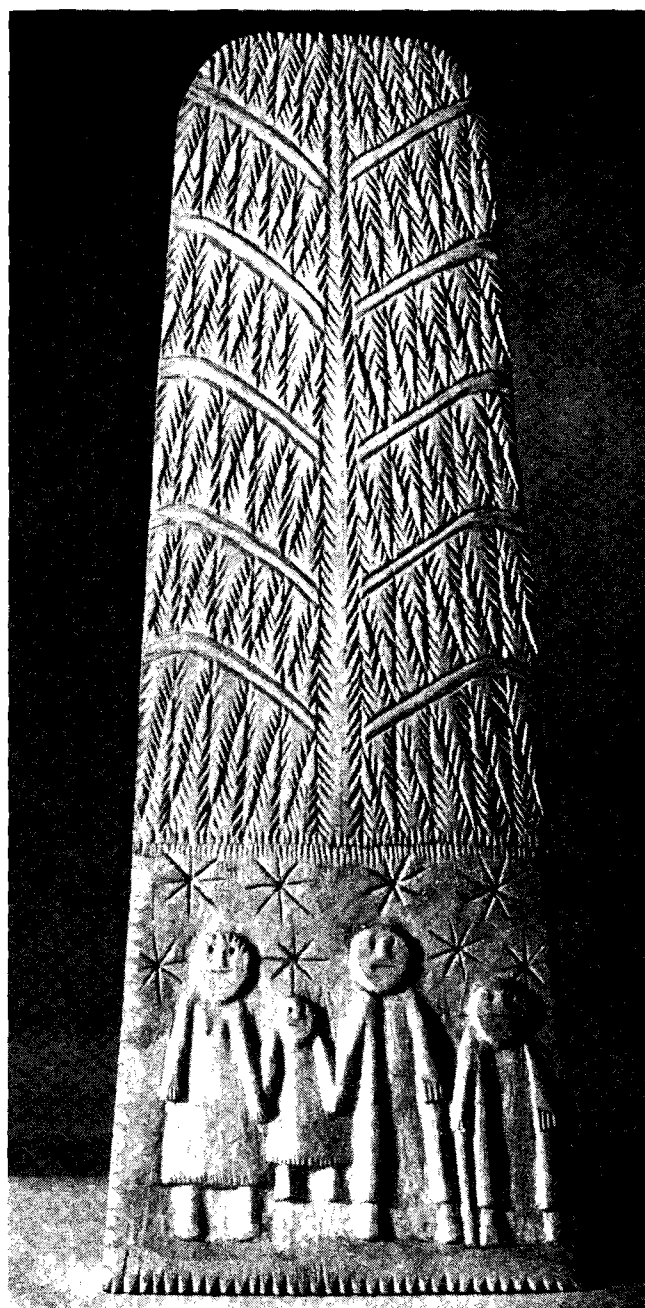
15



16

każdy wyrzeźbiony na desce szczegół. „Kiedy Pan Jezus urodził się w Betleem, to tam król Herod wydał rozkaz wyróżnić wszystkie dzieci do lat trzech, bo powiedzieli, że się narodził Król. Król Herod się bojał, że nastanie inny Król, i że on nie będzie królem. Wtedy Matka Boska uciekała z Betleem do Egiptu. Uciekali do Egiptu, zastała ich noc. Zastała ich noc w lesie i skreśli pod świrek. Tam chcieli nocować. Ale w lesie mieszkał ludożerca, który tylko żył ludźmi i kogo złapał do swojej jaskini wzion i już tam nikogo nie wypuścił. Ludożerca przechodził drogą i widzi jakies tam ludzie pod świrkem stoją. Ten świrek był tak upiękniiony złotem i różnościami, że się wszystko świeciło, bo takie bogactwo silne było na tym świrku. Zobaczył to złoto i skreśli. Patrzy, a pod świrkem stoją ludzie i zabrał ich do jaskini. Zostawił ich tam, a sam poszedł szukać tego świrku, żeby to bogactwo zabrać. Poszedł i całą noc chodził i nie znalazł. A miał synka owrzodzonego takiego, strupy na nim były. Kiedy Matka Boska zobaczyła ostrapiałego dziecioka, kazała wody zgotować i kazała go wykupnąć. Ołupiała go i wyjęła go czystego. A do tej wody kazała włożyć własne swoje dzieciętko. Ludożerczyni nie dawała włożyć w taką brudną wodę, ale Matka Boska włożyła i wyjęła. Tą wodę kazała wlać w trzy naczynia i postawić. Powiedziała jej tak. Kiedy nie będzie miała z czego żyć, to żeby wyniosła to na targ i sprzedawała. Kiedy ludożerca wrócił do jaskini una wyleciała do niego i powiedziała, że dziecioka wykupali i wyzdrowili. Jak un zobaczył, że to tak, to im życie darował i wypuścił

J. Sobota. Il. 14,15. Kapliczka, drewno. Całość i fragment. Il. 16. Pomnik Pana Boga, drewno, wys. 37 cm. Il. 17. Kapliczka do zawieszania na drzewie, mal. olejno.



J. Sobota. Il. 18. *Św. Rodzina i zbójca w lesie*, drewno, wys. 38 cm.

ich i dół im osiołka do przejazdu. Kiedy ludożerczyni wlała wodę do naczyni zrobiła się maść. Kiedy ludożerca umarł, a została się sama wdową i nie miała z czego żyć, i kiedy Pana Jezusa zamordowali Żydzi i do grobu włożyli, to te trzy Maryje niosły maście, bo chciały Chrystusa namaścić, ale mieli tylko jedną, tą kupioną, którą una przyniosła, a pytają jej czy więcej nie ma. A una mówi, że jeszcze dwie ma. Poleciała i nadawali jej dużo piniendzy i dożywała za to”.

Przytoczona prawie dosłownie opowieść ma podwójne znaczenie: jako dokument folklorystyczny z nowymi, przetworzonymi przez rzeźbiarza szczegółami oraz jako pewna analogia do jego życia. Rzeźbiarz powtórzył tu wątek poddania się woli bożej, ozdrowienia i zapłaty.

Godnym podkreślenia jest to, że i inne wyrzeźbione scenki i postacie oraz przedmioty mają swoją barwną



19

J. Sobota. Il. 19. Kapliczka, drewno pokostowane, wys. 82 cm. Il. 20. Kapliczka przy wjeździe do wsi Regut.

i ciekawą interpretację twórcy, często zaczerpniętą wprost z własnego życia. I tak np. Sobota wykonał kilka różańców, a później kilka sznurów koralów. Pierwszy różaniec powstał na skutek takiego oto zdarzenia. Poszedł na targ i zobaczył leżące na ziemi 50 gr. Pomyślał — szkoda, że się pieniądze walają po ziemi i chciał je podnieść. Ale nie mógł się schylić, bo miał chore nogi i musiał klęknąć. Wtedy przechodził obok niego jakiś drugi starszy człowiek i powiedział: — A wypada to klęczeć przed 50 groszami, chyba żeście niewierzący. Sobota zapewniał, że jest wierzący. A na to tamten. To pokażcie medalik lub różaniec i rozpiął ubranie, żeby sprawdzić. Rzeźbiarz nie miał ani medalika, ani różańca i bardzo się zawstydził, więc zaraz po powrocie do domu wykonał różaniec z drzewa, z którym początkowo nigdy się nie rozstawał, nawet w nocy. Żona, słuchając jak Sobota to opowiada, nie bez złośliwości dodała: „później to już nie nakładał różańca na noc, bo spać mu było niewygodnie”.

Podobne różańce wykonał dla żony i dla kilku innych osób.

Kiedy zaś Sobotę odwiedzili goście z miasta, rzeźbiarz pokazał przez siebie wykonane różańce, a spotkawszy się z zainteresowaniem obiecał, że wykona coś podobnego, ale bez krzyża „bo wy w mieście to chyba wstydziłoby się chodzić z różańcem na wierzchu”. I tak powstał sznur drewnianych „koralów”.

Pamiętając o scenie z targu, rzeźbiarz wykonał także medalik w formie małej skrzyneczki drzewczkowej z umieszczoną w środku małą figurką św. Antoniego przywiezioną mu przez kogoś z rodziny z pobliskiego od-pustu.

Józef Sobota rzeźbi drugi rok, ale już na początku swej drogi artystycznej jest indywidualnością skrytaliczowaną i bardzo ciekawą. Warto więc obserwować jego dalszy rozwój, charakter zmian występujących w rzeźbach.

Fot.: autor — il. 14, 15, 17, 19, 20; Jan Świderaki — il. 1—13, 16, 18.

Własność: L. Zimmerer — il. 1—8, 10; Muzeum Etnograficzne w Warszawie — il. 11, 14, 15, 18, 20.

A monograph of Józef Sobota (80), a sculptor from the village of Reguty, Otwock district. Sobota was "discovered" by the author of the article during his regional research in 1973.

Sobota comes of a poor peasant family and spent his youth working very hard in the local sawmill. He wanted to earn enough money to buy land and acquire status and prestige in his village. He achieved his purpose when he was about 40 but fell ill soon afterwards. In result of an accident he was paralysed, then he was able to walk for some time

before he fell ill again. His tragedy made him turn to religion and when he was already an old man he began carving votive shrines and crosses under the influence of his religious experiences.

He made his first carvings in 1970. The author describes the most important forms of Sobota's carvings and the techniques he is using. The article closes with a very interesting record of the sculptor's tale explaining his bas-relief of the Holy Family and a cannibal. The tale is an excellent example of Sobota's naive and sensitive imagination.

ЖИЗНЬ И ТВОРЧЕСТВО СКУЛЬПТОРА ЮЗЕФА СОБОТЫ

Монографическая статья, посвященная 80-летнему Юзефу Собоце, скульптору из деревни Регуты, Отвоцкого повята.

Юзеф Собега родился в бедной крестьянской семье. Все молодые годы он был рабочим лесопильного завода, работая не покладая рук, чтобы приобрести собственное хозяйство и завоевать таким образом должный престиж в окружающей среде. Своей заветной цели Собега добился почти в сорокалетнем возрасте, но вскоре его постигла беда — тяжелая болезнь. Он пролежал несколько лет, не владея ногами. Спустя некоторое время состояние его улучшилось; но вскоре болезнь повторилась. Потрясенный своим не-

дугом Собега стал искать утешения в религии, а на старости лет под влиянием религиозных настроений начал мастерить кресты и часовенки, предназначенные на дары и приношения.

Первые работы Событы датируются 1970 г. Автор статьи описывает важнейшие формы его произведений, подробно останавливаясь на технике их выполнения. Статья завершается интересной записью рассказа скульптора об иконографическом содержании его барельефа, изображающего св. Семейство и людоеда. Барельеф этот прекрасно иллюстрирует впечатлительность и наивность воображения Событы.

20

